№ 24. Warszawa, Środa 14/26 Stycznia Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi w Warszawie rocznie rs. 7. kop. 20 (złp. 48); kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

Na prowincji w Królestwie z poczt. rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Jana Chryzostoma B. W. Wschód słońca o g. 7 m. 51.—Zach. o g. 4 m. 36. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Do Naszego Tajnego Radcy, Członka Rady Państwa, Ministra Sekretarza Stanu Król. Polskiego *Józefa Tymowskiego*.

Długoletnia służba wasza, odznaczająca się niezachwianą wiernością Tronowi, i ciągła gorliwość w wypełnianiu poruczonych wam obowiązków, zjednały wam prawo do szczególnego Naszego zadowolenia. Dla okazania tego, Najmiłościwiej mianujemy was kawalerem Cesarskiego orderu Naszego *Świętego prawowiernego wielkiego xiążęcia Alexandra Newskiego,* którego oznaki przy niniejszém przesyłające się, rozkazujemy wam przywdziać i nosić według przepisu. Pozostajemy Cesarską łaską Naszą wam przychylnymi.

Na oryginale własną Jego CesarskiejMości ręką podpisano: »ALEXANDER.«

W St. Petersburgu, d. 1 stycznia 1859 r.

W upłynionym roku zatwierdzone zostały zapisy na rzecz kościołów i zakładów dobroczynnych, poczynione przez niżéj wymienione osoby: *z gub. Warszawskiéj:* 1) Józefa *Chrzanowskiego* rs. 112 kop. 50. dla kościoła parafialnego w Błoniu; 2) księdza Florjana *Gieczyńskiego* rs. 300, dla kościoła w Niegowie; 3) Aloizego *Czyżewskiego* po rs. 500: *a*) dla kościoła w Malanowie, *b*) dla księży Reformatów w Kaliszu, *c*) dla księży Bernardynów, *d*) dla księży Franciszkanów przy kościele Sgo Józefa w Kaliszu, *e*) dla księży Bernardynów w Warcie; 4) Pelagią *Paschalis* rs. 15, dla kościoła w Rokitnie; 5) Mateusza *Zaczkowskiego* rs. 30, dla księży Bernardynów w Łęczycy; 6) księżnę Annę *Wołkońską* rs. 5000, dla wyposażenia jednéj panienki nieskażonych obyczajów; 7) małżonków *Kruszewskich* 5 morgów gruntu, dla kościoła ewangelickiego w Radzyminie; 8) Ludwika *Dąbrowskiego* rs. 150, dla kościoła parafialnego w Okuniewie; 9) księdza Ludwika *Potrzobowskiego* po rs. 600: *a*) dla księży Reformatów w Koninie, *b*) dla księży Kapucynów w Lędzie, *c*) dla księży Bernardynów w Kole; po rs. 150: *d*) na utrzymanie szkółki elementarnéj w Kramsku, *e*) na założenie tamże domu schronienia; 10) Antoniego *Grzywińskiego*: *a*) rs. 150 dla księży Karmelitów w Warszawie przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, *b*) rs. 75 dla kościoła księży Augustjanów w Warszawie; 11) Antoniego *Lenarcińskiego* rs. 1800, dla klasztoru księży Reformatów w Brzezinach i dla kościoła parafialnego w Jeżowie; 12) Kunegundę *Pstrokońską* rs. 300, dla kościoła parafialnego w Rosoczycy; 13) Helenę *Rakoszewską* spadek na nią przypadający po Annie i Tekli *Lusockich*, dla PP. Sakramentek w Warszawie; 14) księdza Jana *Śliwowskiego* rs. 150, dla kościoła Sgo Ducha w Łowiczu; 15) Franciszkę *Zaburzyńską* rs. 75, dla kościoła księży Dominikanów w Sieradzu; 16) Michała *Mystkowskiego* po rs. 15: *a*) dla księży Bernardynów w Krześlinie, *b*) dla księży Reformatów w Siennicy; 16) Annę *Jaskólską*: *a*) rs. 300 dla kościoła parafialnego w Lędzie; *b*) po rs. 150: dla księży Kapucynów w Lędzie i dla szpitala ewangelickiego w Warszawie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

✱ Dowiadujemy się z Pamiętnika religijno-moralnego o nowych ulepszeniach, w jakie zbogaci się to szacowne pismo, skutkiem dobréj woli xiędza arcybiskupa Przyłuskiego i xiędza Bogdana, suffragana z Wrocławia, biskupa Hebronu. Redakcja obudwu tym dostojnikom kościelnym przesłała exemplarz swego pisma i ztąd xiądz Przyłuski polecił obojgu konsystorzom swoich dyecezji, aby odtąd przesyłały regularnie do redakcji Pamiętnika wiadomości tyczące się kroniki kościelnéj W. Xięztwa Poznańskiego, „w sposób, w jaki uznają za najstosowniejszy do wykonania.“ Xiądz Bogdan zaś donosi w kilku wyrazach o pracach swoich biskupich w Szląsku i ma daléj o nich donosić. Pisywał on już i dawniéj do redakcji Pamiętnika po polsku; język w nim cokolwiek naciągany, znać zaraz że szanowny biskup wśród innych stosunków, nienarodowych, przepędza życie, ale zawsze polski. „Przekładam teraz, pisze xiądz Bogdan, historję świętą na język polski, przegląduję nowy katechizm w tymże języku.“ Obiecuje daléj przysłać do redakcji Pamiętnika nowy katechizm i historję świętą. O sobie donosi xiądz Bogdan, że miał wiele pracy w przeprowadzaniu się z Opola do Wrocławia, ale „wśród tego mozołu,“ wizytował kanonicznie dwa dekanaty. „Nasza obszerna dyecezja, pisze daléj, dosyć nastręcza pracy biskupiéj.“

Winszujemy redakcji Pamiętnika religijno-moralnego tak pięknych nabytków, jakiemi jest pomoc arcybiskupa gnieźnieńskiego i korrespondencja biskupa Hebronu. Z Mohylewa i z różnych stron Cesarstwa rossyjskiego schodziły się w Pamiętniku korrespondencje; teraz spodziewać się ich należy jeszcze z Wielkopolski i Szląska, co zakres pisma wielce zapewne rozszerzy, i na treść jego, a co za tem idzie i znaczenie, przeważnie wpłynie.

— *Komitet towarzystwa wsparcia artystów muzycznych tudzież pozostałych po nich wdów i sierot.*—Zawiadamia członków nieobecnych na posiedzeniu ogólnem w dniu 23 b. m odbytém, że majątek towarzystwa wynosi obecnie summę rs. 18,480 kop. 60, czyli złp. 123,204. Wpisano do listy członków zwyczajnych panny: Marję Dzierzgowską, Teressę Prusińską, Marję Rajczak, tudzież pana Michała Mianowskiego; do listy zaś członków honorowych pana Jana Bersohn. Na temże posiedzeniu postanowiono zawiadomić ostatecznie członków towarzystwa zalegających w opłacie składek dłużéj nad 6 miesięcy, ażeby zaległe składki najdaléj do dnia 1go kwietnia r. b. wnieść zechcieli, w przeciwnym bowiem razie sami sobie przypiszą winę, jeżeli z listy członków téj instytucji wykreśleni będąc— utracą prawo do korzyści ustawą towarzystwa zapewnionych.

— Xięgarnia Polska od wielu lat istniejąca pod firmą Zawadzkiego i Węckiego w Warszawie, przeszła na własność Michała Glücksberga i połączoną zostanie z nowo otworzyć się mającą wkrótce xięgarnią krajową i zagraniczną, oraz składem nut muzycznych pod firmą Michała Glücksberga, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Wgo Grodzickiego Nro 9 (411).

Korrespondencja Kroniki.

Ze Lwowa d. 17 stycznia 1859 r.

Rok upłyniony nieprzyniósł zbyt wielkiéj chwa-

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom I.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 23.)

Niema straszniejszéj próby nad tę na którą ludzi wystawia interes osobisty, rzadko kto potrafi z niéj wyjść czysty i cały. Tu spadkobiercy prawie nieprawdopodobną chciwość okazali Adeli, i dziecię ulękło się świata, który oni jéj pierwsi przedstawili sobą. Sądząc po nich, zdawało się jéj że wszystko pozostałe do tych chciwych i niewstydnych ludzi jest podobne, szczęściem gdy najmniéj liczyła na resztę, przybyła Podkomorzanka wywiodła ją z błędu. Dwie te dusze poczciwe zrozumiały się, pokochały, a Adeli uśmiechnęła się przyszłość znowu.

Towarzystwo miasteczka w które wchodziła po tych wypadkach zarówno ciekawością i strachem ją przejmowało, żywy jéj umysł i niedoświadczenie podzieliły już świat na dwie granicą nieprzebytą rozgrodzone części — poczwar i aniołów. Nie pojmowała że jednych i drugich nie łatwo spotkać na świecie, że oboje rzadkie a najpospolitsze, to coś pośrednie ni złe ni dobre, chwilami przecudne, czasami ohydne, co niema siły ni podnieść się do ideału, ni upaść na szczebel ostatni. W miasteczku właśnie zastała towarzystwo z najpospolitszych złożone istot, wśród których instynkt jéj wskazał kilka wybrańszych, pana Joachima i starego Żelizę.

Pierwszy swą rozmową wieczorną uczynił na niéj wrażenie silne i długo potem obraz jego smutnéj twarzy błąkał się na oczach Adeli; razem z młodzieńczem obliczem Oktawa i siwą głową paralityka. Reszta tych ludzi ze swemi śmiesznostkami i maluczkością, służyli za tło głównym figurom. Nowy świat ten raczéj przykrym niż miłym był dla sieroty która w nim jeszcze nie czuła się tak swobodną jak na wsi, tak pewną i śmiałą jak przy babce. I życie też tu nie było tak łatwe, tysiąc nań oczów niechętnych lub zaostrzonych ciekawością patrzyło, każdy krok kazano obliczać, obawiać się tłumaczeń, oglądać na każde słowo. Adela czuła że jéj to odjąć musi samoistność, ruch, odwagę potrzebne na każdym kroku. Wprawdzie Podkomorzanka sama nie bardzo była zwykła dbać o ludzi i mierzyć swe słowa, ale troskliwość o dziecię kazała się jéj nawet wyrzec téj zasady którą przyjęła dla siebie. Dla dziecka naiwnego co z myśli się każdéj przyzwyczaiło spowiadać odważnie, przestrogi ciotki ciężkie były do spełnienia, widzieliśmy to po wybuchu owym na ruinach klasztoru, — ale potrzeba było walczyć z sobą i pracować nad charakterem, a to dla dziewczęcia niepospolite stanowiło zadanie.

Następnego dnia Podkomorzanka któréj się chciało dziecię rozerwać, dumała długo nad tem w jaki sposób pomnożyć swe kółko zwykłe, i nie znalazła nikogo prócz pana Joachima.

— Człowiek nie młody, poważny, wytrawny, wszyscy mu oddają sprawiedliwość, umysł wykształcony, charakter piękny — Adeli się podobał, ja go lubię, będziemy więc go zapraszać...

Nie pomyślała nawet obrachowując wszystko Podkomorzanka, że biednemu Wielicy mogło jakieś zagrażać niebezpieczeństwo, nie posądzała żeby w nim niedogasłe uczucia szczątki mogły pozostać, nie zastanowiła się nad tem co świat powie i czystą będąc posądzeń się nie lękała. Skutkiem tego postanowienia posłano zapraszając na obiad pana

ły naszemu życiu literackiemu. Smutno się robi gdy spoglądając za siebie, zapytamy czem się nasza literatura naukowa wzbogaciła, czyli raczéj: czém się Lwów do jéj wzbogacenia przyczynił? Na pierwszem miejscu położyć wypada z ostatniego półrocza *Wypisy polskie*, dla użytku klass wyższych szkół gimnazjalnych. Na pierwszém miejscu mówię, bo jest to wybór rzeczywiście najlepszych ustępów z najznakomitszych pisarzy drugiéj połowy wieku siedmnastego i całego ośmnastego, uczyniony z głęboką znajomością dziejów literatury i krytycznym sądem. Wypisy polskie dla naszych szkół gimnazjalnych należą do najlepszych tego rodzaju zbiorów jakiemi się nie łatwo obce piśmiennictwa poszczycić mogą. Wypisy te dzielą się na dwie części, jedna przeznaczona dla niższych klass gimnazjalnych, druga dla wyższych. Ta ostatnia ma wartość literacką nawet naukową, pierwsza zaś zastosowana ściśle do potrzeb młodzieży początkującéj w szkolnych naukach. Do komissji postanowionéj ku układaniu wypisów należeli między innemi mężowie znani zaszczytnie w świecie literackim. Prezesem komissji był p. Franciszek Stroński, bibljotekarz uniwersytetu lwowskiego, członkami zaś: pp. August Bielowski, Antoni Małecki prof. literatury polskiéj w uniwersytecie lwowskim, Eugenjusz Łagowski professor gimnazjalny, Mikołaj Sartyni redaktor rządowéj Gazety lwowskiéj, January Skarzyński sekretarz „wydziału stanów galicyjskich“, dawniéj zaś p. Henryk Suchecki, który obecnie jest prof. literatury polskiéj w Pradze.— Niektóre tomy wypisów, nie są zebrane pod wpływem wszystkich członków komissji, mianowicie w wyborze i zebraniu wypisów dla szkół niższych Igo i IIgo tomu nie mieli inni członkowie, prócz pp. Strońskiego i Skarzyńskiego żadnego udziału. Tomy te są też mniejszéj wartości niż inne, zawierają bowiem wiele tłumaczeń z niemieckiego nie celujących bynajmniéj ani w oryginale ani w tłumaczeniu. Chodziło tu najbardziéj, jak to łatwo poznać z treści wielu ustępów o dobór wypisów odnoszących się do dziejów, geografji i w ogóle znajomości krajów składających monarchję austrjacką niemniéj też do uświetnienia panującéj dynastji. Gdyby te tomy były układane pod wpływem obznajmionych dokładnie z piśmiennictwem polskiem członków komissji nie potrzebne byłoby zapewne uciekanie się do niemieckich wypisów i tłumaczenia takowych ale znalezionoby w dawniejszych szczególnie autorach polskich wypisy odnoszące się do dziejów Austrji.

Zajrzawszy tylko pobieżnie, by nieszukać daleko do wyboru skazań Birkowskiego w Bibljotece Polskiéj, napotykamy w kazaniu na mszy za duszę Jana Zamojskiego ustępy o Rudolfie Hapsburskim, daléj o Konradynie Hohenstaufen, jakby umyślnie ułożone dla szkół zostających dziś pod rządem austrjackim. Wypisy dla wyższych klass odpowiadają nietylko doskonale swemu przeznaczeniu, ale mają, jak wyżéj rzekłem, wartość literacką a nawet naukową. Tom pierwszy tychże wydany w dwóch częściach zawiera w pierwszéj części zabytki najdawniejsze języka polskiego wyjęte w znacznéj części z niedrukowanych dotychczas rękopismów. Tak znajdujemy tam: *Początek kazania* udzielony przez p. Augusta Bielowskiego z rękopismu pochodzącego wedle jego mniemania z wieku XIV. Rękopism ten jest własnością p. A. Bielowskiego. Daléj napotykamy *Ułamek przełożonéj ewangelji św. Łukasza,* wyjęty z rękopismu znajdującego się w bibljotece im. Ossolińskich. Język i pismo noszą zdaniem p. A. Bielowskiego także cechy wieku XIVgo. Następuje *przekład Dawidowego psalmu 50 według rękopismu medyckiego* (*Pawlikowskich*) o którym J. S. Bandtkie i W. A. Maciejowski objawili zdanie jakoby należał do końca wieku XIV lub początku XV. Znajdują się tam jeszcze: *Modlitwa pańska, pozdrowienie anielskie i skład apostolski,* z rękopismu Jana Sylwana z r. 1400; *Przekład zwyczajnych kapłańskich modlitw i rozpamiętywań przy mszy świętéj,* z rękopismu XVgo wieku, będącego własnością pana Augusta Bielowskiego. Oprócz tego są ustępy z dawnych rękopismów ogłoszonych drukiem już przedtém, jako: z xiążeczki do nabożeństwa św. Jadwigi, *Wyrok wojewody lwowskiego w sprawie granicznéj* z r. 1400, niektóre ustępy z kancjonatu Przewoszczyka (z Dykcjonarza poetów polskich x. M. Hieronima Juszyńskiego), z tłumaczenia statutów, z kroniki Stanisława Chwalczewskiego. Dodatek zawiera ustępy: z „Wyprawy Igora na Połowców“ w oryginale i dosłownym przekładzie Augusta Bielowskiego, oraz przekład wierszem tegoż samego uczonego; daléj Lubuszyn sąd w oryginale z przekładem dosłownym Henryka Sucheckiego, wierszem zaś Lucjana Siemieńskiego, nareszcie z rękopisu królodworskiego. Wypisy z dawnych xiąg drukowanych rzadkich albo celujących, aż po wiek siedmnasty. Wszystkie te wypisy są poprzedzone wiadomością historyczno-literacką o autorach i dziełach z których wybrano ustępy, najczęściéj podawanéj podług najcelniejszych dziejopisarzów literatury naszéj i bibljografów. Druga część pierwszego tomu zawiera wypisy z autorów złotego wieku literatury: Korhanowskiego Jana i Piotra, Mikołaja Sępa Szarzyúskiego, Macieja Stryjkowskiego, Jakóba Wujka, Bartosza Paprockiego, Piotra Skargi, Sebastjana Klonowicza, Sebastjana Petryeego, Kaspra Miaskowskiego, Szymonowicza Bendońskiego, Fabiana Birkowskiego, obudwu Zimorowiczów i wielu innych. Drugiego tomu część pierwsza, świeżo wydana, mieści w sobie ustępy z najlepszych dzieł drugiéj połowy XVII wieku aż do początku XIXgo, zacząwszy od Grzegorza Knapskiego na J. U. Niemcewiczu skończywszy.

Niektóre z wypisów z wieku XVIIgo są celującéj wartości jak np. z Morsztynów, Kochowskiego i Wacława Potockiego dzieł, z licznych późniejszych uczyniony jest wybór z trafną krytyką. Ponieważ o pierwszym tomie wypisów wydanym w r. 1857 wzmianki na jaką zasłużył nie znalazłem, więc zwracam obecnie uwagę na niego zwłaszcza iż co o wyborze krytycznym, przypisach bibljograficznych i historycznych drugiego tomu powiedzieć wypadało, wszystko to przysługa zarówno i pierwszemu. Odznacza się jeszcze pierwszy tom krótką gramatyką języka staropolskiego któréj dano tytuł: Przegląd form gramatycznych języka staropolskiego. Praca ta zasługuje ze wszech miar na uwagę. Brał w niéj oprócz wyżéj wspomnionych członków komissji, wielki udział p. Jan Wagilewicz zaproszony do tego przez członków. W tym rodzaju jest pierwszą próbką w języku polskim praca p. W. A. Maciejowskiego. To co zrobiła w téj mierze komissja jest bez żadnego porównania od utworu p. Maciejowskiego doskonalsze—i co do nas, jesteśmy tego przekonania, że ta praca komissji byłaby jeszcze znakomitszą, gdyby się trzymano pomysłów wychodzących od p. Wagilewicza jako z powołania gramatyka i posiadającego najobszerniejsze w filologji słowiańskiéj studja. Ale pierwotny zarys ucierpiał już wiele przez odmiany jakie porobił p. H. Suchecki. Nie chcemy tutaj ubliżać temu pisarzowi, jednakże niech nam wolno będzie powiedzieć że zanadto uprzedzony jest on do swoich dawniejszych gramatyczek, do swojéj terminologji i ma za wiele pociągu do szkolnych podziałów i podziałków. Z temi uprzedzeniami biorąc rzecz podawaną mu w pióro, redagował najczęściéj tak że podający nie byli z tego zadowoleni, a głosu stanowczego w rozstrzygnieniu nie mieli; i to dodać niezawadzi że rzecz sama już przez p. Sucheckiego zredagowana i przez komissję podana wyżéj uległa odmianom o których niemoglibyśmy sumiennie powiedzieć że były szczęśliwe.

Oprócz *Wypisów* niemasz w ostatniém półroczu dzieła rzeczywiście literackiéj wartości w innych gałęziach piśmiennictwa prócz beletrystyki i poezji. Wyszło kilka dzieł praktycznych, przemysłowych, gospodarczych, jedno prawne (p. Biegelmajera Ustawy do posiadaczy dóbr w Galicji), lecz wszystkie dotykają tylko miejscowych interessów. Kilka xiążek pobożnych świadczy pochlebnie o usposobieniu religijném naszéj ludności.

Z poezji niegodzi się pominąć *Juljusza Cezara* Szekspirowskiego, tłumaczonego przez Pajgerta, który znany z wielu tłómaczeń i oryginalnych poezji. Pan A. Pajgert wyświadczył tem tłómaczeniem rzetelną przysługę literaturze.

Z beletrystyki zaś zasługują na uwagę A. Szedlera *Semeńko,* powieść góralska czyli jak autor pisze: z życia górali pokuckich; Walerego Łozińskiego *Szaraczek i karmazyn*.

Powieść p. Szedlera ma za bohatera, jak się każdy z tytułu domyśli, huculą imieniem *Semeńko*. Że zaś powieść każda musi mieć także bohaterkę, więc i tu ją znajdujemy, jest nią *hrabianka* Marja Czarnecka. Kto nie czytał téj powieści, a nawet wielu z tych co ją czytali, posądzi p. Szedlera o spowszedniałą już w powieściarstwie, zwłaszcza obcém, inwencję romansu między panną wyż-

---

Joachima, ale bilecik go nie zastał, gdyż od rana ze psem wyszedł w lasy i nie miał powrócić aż nocą.

Uciekał od niebezpieczeństwa które za nim goniło — chcąc przez czas niejakiś usunąć się z miasteczka i stracić z oczów to co zbyt silne czyniło na nim wrażenie. Panna Podkomorzanka dowiedziała się wieczorem od Szambelana który kartkę na drodze gdzieś zwąchał i adres przeczytał (jeśli nie więcéj), że Wielica na tydzień czy więcéj na wieś się wybrał do przyjaciela. Zmartwiło to ciotkę, ale nie przypisywała to czemu innemu jak przypadkowi.

Tym czasem sąsiedzi z równą natarczywością oblegali dom jéj jak pan Joachim troskliwie go unikał. Referendarz w nowéj całkiem peruce któréj imie było *numer trzeci*, z orderami, potrzykroć niosąc gazety stawił się w przeciągu dni dwóch; Szambelan zdawał się straż odprawiać na ulicy, nawet Malutkiewicz zebrał się z Seneką na wieczór do Podkomorzanki pragnąc jéj czytać swoje tłumaczenie. Dom się znacznie ożywił, ale to towarzystwo mogłoż wystarczyć dziewczęciu którego młodość pragnęła życia i nadziei, a spotykała chłód i odczarowanie.

— Moja ciociu, — odezwała się w kilka dni potem Adela, — a gdybyśmy same z sobą żyły i nie tak bardzo myślały o sąsiadach mnie, się zdaje że obu nam łżejby i weseléj było. Ciocia ich przygarnia dla mnie, ja znoszę dla cioci, obie podobno robimy ofiarę, a oni tylko z niéj korzystają. Co do mnie nie potrzebuję nikogo, tu, xiążka, przechadzka, wystarcza mi zupełnie.

— Jakto i Szambelan przynoszący bukiety cię nie bawi?

— Nic a nic.

— Referendarz czytający gazety także?

— Ani trochę.

— Panna Petronella wzdychająca i zawracająca oczy gdy bliźniego na wolnym ogniu przypieka?

— Wcale nic.

— A professor Malutkiewicz z Seneką?

— Troszeczkę nudny.

— No, a pan Joachim Wielica...

— Tego to bym przyjęła na domownika,— odpowiedziała nareszcie Adela, — ale ten podobno nas nie chce, bo uciekł gdzieś i nie wraca.

— I ja go wolę od innych, ale bądź spokojna, on się nam nie wykręci, musimy go złapać sobie i przymusić żeby nam trochę posłużył; nic też niema do roboty.

— On, xiądz Herderski i na cóż więcéj kochana ciociu? — dodała Adela — z reszty możemy wybornie skwitować.

— Damy im abszyt w jak najkrótszym czasie, ale ostrożnie żeby nie pogniewać, bo niemasz wyobrażenia co to jest w małem miasteczku zrobić sobie nieprzyjaciół i zadraźnić miłości własne. Nie mogłybyśmy przejść przez ulicę, a co bajek by na nasz rachunek upleciono...

— Cóżby nam to szkodziło? — spytała Adela.

— Kochane dziecię, — odparła Podkomorzanka, — nienawiść ludzka nawet gdy szkodzić niemoże, jest ciężarem nieznośnym, otacza nas jakimś wyziewem duszącym, niepokoi, przybija; lepiéj jest życzliwość jakąś ofiarą okupić, niż rozpoczynać walkę z tymi którzy silniejsi do niéj są od nas... bo my ich bronią władać nie potrafimy. A więc, pokój ze wszystkiemi.

— I zgoda i przymierze byle nas nie nudzili! — roześmiała się Adela, — traktat ratyfikuję.

— A ja pieczęć przykładam, — całując ją w czoło dodała ciotka.

KONIEC TOMU Igo.

DODATEK.

szego towarzystwa i prostym chłopem. A przecież p. Szedler nie miał téj myśli, nawet unika bardzo starannie wyrodzenia się dziwnego stosunku między hrabianką Marją a Semeńkiem w romans rzeczywisty. Zadanie tém trudniejsze dla autora że bardzo wygodną byłoby rzeczą i pojętną dla piszącego, ułożyć romans hrabianki z hucułem. Byłby to może przedmiot nie prawdziwy, stosunek naciągnięty ale nie powszedni i pełen drażliwych niezwyczajnych sytuacji. Ale p. Szedler trzymał się prawdy. Nasze panny są zbyt dobrze wychowane, by się mogły kochać w hucułach, a huculy zbyt dzikie by odpowiedzieć wymaganiom psychicznym dobrze wychowanych panien. Powszedni powieściopisarz znalazłby radę na to. Wychować chłopa, podnieść go nietylko moralnie ale nawet w towarzyskim i salonowym względzie i ożenić z hrabianką. Jest rozdział w powieści p. Szedlera, który pozwala czytelnikowi domyślać się istotnie podobnego rozwiązania, jednakże czuły czytelnik zawiedzie się w końcu. Semeńko zostaje chłopem jak był i nie żeni się z hrabianką. Ale on *kocha* hrabiankę, on ją kocha miłością jaka łączy duchy niższe do wyższych, nie masz tu żadnego innego stosunku, nie męsza się żaden pociąg zmysłowy.

Nie myślę tu pisać krytyki tego dzieła, dla tego zwracam tylko uwagę na główną myśl i niektóre celniejsze strony dzieła. Za największą zasługę poczytuję p. Szedlerowi podniesienie tak prostéj natury, jak jest natura Semeńki do wysokiéj godności moralnéj. Hrabianka obudza w nim wstręt od życia opryszków, ale on wzrasta moralnie pod wpływem już czystéj duszy i daléj już sam się rozwija, ogrzany miłością i uwielbieniem dla niéj jak dla jakiego bóstwa; wzrasta nawet, olbrzymieje, tak że jest chwila gdzie on wyżéj stoi od téj którą uwielbia, chwila gdzie on ją zawstydza wyzuciem się z wszelkiego egoizmu. Nieposuwanie swojéj miłości daléj jak tylko do wielbienia jéj pamięcią w zaciszu i oddaleniu od niéj jest jedną z najpiękniejszych cech charakteru Semeńka. Niepotrzebuję nadmieniać osobno że charakter Marji jest od początku do końca utrzymany w pewnym rodzaju niemal świętobliwéj czystości i niewinności. Marja też nieidzie za mąż. Inne postacie mniéj ważne są dobrze oddane, mianowicie ojciec Marji, jéj narzeczony znudzony światem, do najlepszych należą wszystkie postacie ludowe, matka, ojciec Semeńka i cała grupa opryszków są rzeczywiście pięknie oddane, o ile przedmiot sam nieujął obrazowi piękności. W malowaniu życia mało miejskiego, w ogóle w scenach powszednich wydaje nam się p. Szedler mniéj szczęśliwym, również słabe jest oddanie ludzi niezalecających się moralnie niczem, artystycznie zaś chyba do satyry dobrych. Tylko idealną piękną stronę życia oddał autor żywym, pełnym prawdy i ciepła kolorytem. Jest to raczéj zaletą niż brakiem. Obrazy natury są bardzo żywo i barwnie oddane, przypominają nam zaletami równie jak wadliwą stroną swoją mistrzowskie pióro Stiftera i Sealsfielda; tą wadliwą stroną jest zbyt wiele pejzażu a za mało sztafaży w niektórych miejscach, za to tam gdzie jest sztafaży więcéj niepozostawia p. Szedler nic do życzenia. Biwoak opryszków jest przepyszny.

Szczęśliwą było myślą, bo wyższą nad zwykłe romansowe pomysły, wskazanie pokrewieństwa dwóch antypodów towarzyskich, dwóch dusz stojących na przeciwnych biegunach sfery towarzyskiéj, ich wzajemne uzupełnianie się moralne. Zastanowiłem się dłużéj na tą chociaż pierwszą p. Szedlera publikacją, bo radbym zachęcił autora znanego w naszych kółkach literackich ze zdolności i obszernych wiadomości do występowania częstszego na widownię publiczną.

O p. Walerego Łozińskiego *Szaraczku i karmazynie* powinnoby wystarczyć zdanie, że nie zawiódł oczekiwań wzbudzonych *Szlachcicem chodaczkowym*, ale nie godzi się zbyć go krótką wzmianką, pomówiwszy obszerniéj o *Semeńkę*. P. W. Łoziński został między szlachtą chodaczkową i z pośród niéj wybrał bohatera i bohaterkę Ale ten bohater chodaczkowy ma rywala w *karmazynie*, pod czem autor rozumie znakomitego majątkiem i rodem dzisiejszego hrabiego. Z drugiéj strony kocha się chudopachołek w hrabiance i ma rywalem bogatego przechrztę. Że to nie trudne zwycięztwo, zwłaszcza gdy chudopachołek przychodzi w końcu do majątku, to każdy pojmie, pomimo że w przechrzcie wystawił pan W. Łoziński z talentem szlachetną duszę ukrywającą się pod pozorami mefistofelizmu. Te mefistofele spowszedniały już trochę, ale przyznać trzeba p. Łozińskiemu, że jego mefistofel, który poświęca ogromne summy jedynie na popieranie manji fabrycznych hrabiego i nie pragnie za to niczego prócz ręki jego córki, jest niezwykłym mefistofelem i ma pomimo powierzchownéj brzydoty bardzo piękne strony. Ten ustępuje Karolowi którego hrabianka rzeczywiście kocha i to jeszcze wtedy kocha gdy on służy u jéj ojca za sekretarza, cóż dopiero gdy tenże Karol wygrywa długo się ciągnący proces przeciw hrabiemu u którego właśnie służy (pod zmienionem nazwiskiem) proces o nic więcéj jak tylko cały majątek hrabiego. Rozumie się że Karol zabiera majątek ale z nim i hrabiankę. Trudniéj było szaraczkowi zwyciężyć nad karmazynem, zwłaszcza że i szaraczkowna nie bardzo była przeciwna młodemu paniczowi i stary szaraczek zachwycał się cierpliwością hrabiego w słuchanie jego tysiąc razy powtarzanych napoleońskich dziejów. Ale i to się udało zwycięztwo, bo w powieści wszystko udać się musi, choćby tylko przez zbytnią obcesowość karmazynów do całowania szaraczkówien i niespodziane powroty ojców do domu w takich wypadkach. Co się tycze téj obcesowości do całusów nie można inaczéj powiedzieć jak tylko że autor ją wystawił bardzo powabnie i prawdziwie, a uśmiech jaki wywołuje na czytających; niespodziewane ukazanie się w oknie groźnéj twarzy starego szaraczka, uśmiech ten jest mniéj więcéj objawem panującego w całéj powieści tomu. P. Łoziński pisał zdaje się niemal całą powieść z uśmiechem na ustach. P. Łoziński rysuje postacie, gruppy, sceny, śmiało i wydatnie, jest ruch w jego powieści, jest życie, nawet niektóre obrazy są prawdziwie plastyczne, szczególnie wszystkie sceny z życia szlachty chodaczkowéj; za to miękkości, nieśmiałych ustępów, rzewności brak zupełny. Czytelnik śmieje się często nad powieścią p. Łozińskiego, ale się nie rozrzewni. Trudno rozstrzygnąć jak daleko doprowadzi p. Łozińskiego zapatrywanie się na świat już dziś tak trzeźwe, jaki weźmie. Kierunek, talent jego którybym nazwał realistycznym, bo zawsze trzymający się istnéj rzeczywistości, nie marzący, nie unoszący się ani uczuciem ani fantazjowaniem. P. Łoziński powinien się znać na talencie swoim i wiedzieć że mu wcale nie do twarzy z podobnemi fantazmagorjami jak np. marzenie Marji po oświadczeniu iż gotowa oddać rękę mefistofilowi. Szczęściem takich rzeczy bardzo mało znajdujemy w powieści. Poetyczną jest postać Wydry, żebraczki pogardzanéj powszechnie a śpieszącéj z niebezpieczeństwem życia wśród zamieci i burzy do zamku hrabiego, aby ostrzedz o napadzie rabusiów na zamek.— Wyjaśnienie dane na końcu pierwszéj części, myśli głównéj przewodniczącéj autorowi, jakoby chciał uwydatnić dwie sfery społecznego życia w niektórych okolicach naszych i wykazać istotne powinowactwo między *szaraczkiem i karmazynem* w wyjaśnieniu to sądzimy było zbyteczne, bo zwraca na brak uwagi tego co autor zamierzył t. j. uwydatnienie społecznego stosunku między szlachtą wyższą a niższą, możniejszą a uboższą. Dziś już nie ma u nas różnicy społecznéj między szaraczkami i karmazynami, jeżeli co ich różni czasem to majątek i wychowanie, ale to stawia także po dziś dzień nie jednego szaraczka na równi, nawet wyżéj karmazynów. A czego nie ma tego nie można było uwydatnić. Tyle o xiążkach.

Co do literatury perjodycznéj, zostało wszystko w tym stanie, jak było przed pół rokiem. *Czas* idzie zawsze jednym torem, oględny spokojny, dobry katolik i wierny monarchista, konserwatywny, w sprawach krajowych ogranicza się prawie tylko na brukowe nowiny, korrespondencje zagraniczne ma bardzo dobre, jest dość rozszerzony choć nie wiele ma sympatji. *Przegląd powszechny* drugi nierządowy dziennik polityczny w kraju, nosi cechy młodości na sobie. Żywiéj rozprawia o zagranicznéj polityce, zamieszcza wiele korrespondencji krajowych, w których się odbija ochota naszéj publiczności do pogadanki o swoich interessach. Ale dla tych krajowych interessów brak porządnéj rubryki zarówno *Czasowi* jak *Przeglądowi*. *Przegląd* na felјeton dobry od czasu gdy Dzierzkowski do niego pisuje, ale jeden Dzierzkowski nie wystarczy. Z powodu *Dziennika literackiego* o którym mi z kolei przychodzi mówić, zrobiło mi któreś pismo Warszawskie zarzut, żem się uwodził osobistą niechęcią gdym zarzucał dziennikowi zamiłowanie w osobistych zaczepkach. U nas jest to rzecz zbyt powszechnie wiadoma, ażebym się obawiać mógł takiego zarzutu, dla publiczności Warszawskich pism zaś muszę wytłumaczyć się, że nie mam do *Dziennika literackiego* bynajmniéj żadnéj niechęci, tylko do jego rubryki osobistych zaczepek, o czem właśnie *Przegląd powszechny* rozpisał się obszernie, gruntownie i sprawiedliwie. *Dziennik literacki* zajmuje mojem zdaniem bardzo stosowne stanowisko i odpowiada po dziś dzień zarówno z *Przyjacielem domowym* bardzo dobrze potrzebom publiczności.

Nazwałem go nie literackim, bo nikt z grona literatów tutejszych nie należy obecnie do współpracowników tego pisma. Mamy w kraju Bielowskiego, Kaczkowskiego, Małeckiego, Pilata, Szajnochę, Zacharjaszewicza i i.... a przecież żaden z nich nie pisuje teraz do Dziennika. Ale to nie ujmuje mu zasługi. Dziennik ma świetność i dziś celuje np. rubryką *poezji* nad *Przyjaciela domowego*.

Gazeta lwowska idzie zawsze jednym torem,— odznaczyła się w tych czasach zwycięzką reklamacją przeciw korrespondentowi lwowskiemu *Czasu* (piszącemu pod znakiem Ż). Dowiodła bowiem, że korrespondent fałszywie doniósł, jakoby we Lwowie bezpieczeństwo osobiste było zagrożone na ulicach. Korrespondent twierdził. że znaleziono gdzieś zabitego człowieka w cienkiéj koszuli, Gazeta przyznała wprawdzie że człowieka zabitego znaleziono, ale zbiła zuchwałe twierdzenie korrespondenta, jakoby ten trup miał cienką koszulę, gdyż on miał grubą. Podobnie ośmielił się tenże korrespondent donieść, że napadnięto pewnego przekupnia cygar w jego sklepiku i zrabowano mu cały majątek, Gazeta prostuje, iż to nie był sklepik tylko budka jakiéj zwykle używają przekupnie cygar zamiast sklepów, oraz że mu nie zabrano majątku tylko czterysta kilkadziesiąt złotych. Słusznie się Gazeta gniewała na korrespondenta, bo należało przecież rabusiom przyznać wielką wstrzemięźliwość że nie zabrali oprócz pieniędzy całéj budki ze sobą, oraz należało ich przekonać czy zrabowany przekupień nie miał więcéj majątku oprócz owych czterechset kilkudziesięciu złotych, nim się rzuciło na rabusiów tak ciężkie posądzenie. Pomimo tych reklamacji Gazety zostały nietylko rabunki, o których korrespondent donosił ale nawet inne jeszcze faktem dokonanym w dziejach tegoroczněj zimy. *Dodatek tygodniowy* do Gazety lwowskiéj jest zawsze pismem bardzo pożytecznem.

Zakończyć muszę smutną wiadomością ze świata artystycznego. Znowu padł jeden z naszych malarzy *Bartus* ofiarą swego zawodu. Nie należał on do celujących, ale był nadzwyczaj sumiennym i pracowitym kopistą. Ile mi wiadomo rysował monety, medale rzeźbione niegdyś hr. Łosia bardzo dokładnie, pracował wiele prócz tego, ale nie miał sposobności wykształcenia się i umarł z nędzy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Wiedeń 21 stycznia (wieczorem) Nadeszłe z Neapolu wiadomości z dnia wczorajszego, oznaczają polepszenie stanu zdrowia króla neapolitańskiego, który ma wkrótce z Lecce przybyć do Neapolu. Xiężna Kalabrji znajduje się tymczasem jeszcze w Wiedniu. (*St. Anz.*)

Londyn 21 stycznia. Jak słychać, Brentano miał tu z domem Rothschild zawrzeć stanowczo umowę o pięćprocentową pożyczkę Austrji na sześć milj. fst.

Paryż 21 stycznia. Stosownie do ogłoszenia w *Monitorze*, depeszą jenerała Mac-Mahon stwierdza się wiadomość, że ostatnie rozruchy w Algerji uśmierzono, a powstańcy proszą o ułaskawienie. Giełda słabo się trzyma, chociaż wiele gadają o obszernym, pokojem tchnącym okólniku, który hrabia Walewski do rozmaitych mocarstw europejskich miał rozesłać. (*N. P. Z.*)

Marsylja 20 stycznia. P. Gladstone zgromadził w Korfu deputowanych wysp jońskich. Dzienniki zamieszczają sprawozdanie z konferencji jaką miał z niemi. Wszyscy oni ządali rewizji traktatu z r. 1815 i przyłączenia wysp jońskich do Grecji. Odmówili roztrząsania projektowanych reform, dopóki główna kwestja rozwiązaną nie będzie.

Turyn 20 stycznia. Xiąże polował dziś z królem w parku Raconizi.

Dziś odbyła się przed nim rewja na placu przedpałacowym weteranów wielkiéj armji, których do 1000 się zebrało. Okrzyki: *Niech żyje król! Niech żyje cesarz! Niech żyje przymierze! Niech żyje Italja!* wciąż słyszéć się dawały. *(In. Belge.)*

Londyn 21 stycznia. Według wiadomości otrzymanych z Bombay pod d. 24 grudnia r. z., powstańcy królestwa Oudy przez trafne manewra i przebiegłość im właściwą, zdołali przejść Ganges i wkroczyć do Indji środkowych.

Donoszą o nader licznych potyczkach, lecz bez znacznego skutku. Wiadomość o zwycięztwie powstańców w Hunchundpore potwierdza się. — Operacje wojenne rozdzielone są między Tantia i naczelnikami powstańców z Oudy.

Tantia zbliża się do Oudypore.

Anglicy aresztowali w Gwaljorze 600 Indjan oskarżonych o zamiary konspiracyjne.

Część kraju Oudy jest uspokojoną. *(Le Nord.)*

A N G L J A.

Londyn 19 stycznia. Wiadomość podana wczoraj przez *Monitora* zapowiadającego zupełne zniesienie wizowania paszportów, z zadowoleniem przyjmują ci z poddanych angielskich, którzy bądź dla interesów, bądź dla zdrowia i przyjemności mają zwyczaj odwiedzać Francję.

Na przyszłość żadna jakabądź wiza nie będzie wymaganą tak dla poddanych francuzkich, jako też cudzoziemców. Tym sposobem jeden z największych kłopotów, na jaki podróżnicy byli narażani, uchylony został. *(J. des D.)*

Londyn 20 stycznia. Ogłoszony tu w urzędowéj *London Gazette* rozkaz królewski, znosi uroczystości kościelne pamiątek dotąd obchodzonych w dniu 5 listopada (rocznicy śmierci Karola Igo), 30 stycznia (sprzysiężenie prochowe) i 28 maja (wjazd króla Karola II do Londynu po przywróceniu Stuartów z mocy decyzji parlamentu. Na ostatniem posiedzeniu parlamentu bardzo obszernie przedmiot ten rozbierano.

Stosownie do *Glasgow Herald*, rząd zamierza wysłać wkrótce do Japonji znaczną liczbę urzędników. a razem z nimi wielu młodych ludzi mających się uczyć po japońsku, aby na przyszłość za tłomaczów służyć mogli. *(Pr. Staats Anz.)*

Londyn 21 stycznia. W miejsce zmarłego przed kilku dniami kapitana Shepherd, wybrano pułkownika Henryka Marion Duranda członkiem rady indyjskiéj.

— Wdowa poety Wordsworth ociemniała, i w wieku podeszłym poszła za mężem do grobu.

— Londyn w ostatnich dniach znacznie się napełnił, ale jeszcze wiele rodzin ociąga się z powrotem ze wsi, ponieważ szkarlatyna i odra bardzo złośliwy tu mają charakter. W prawdzie na prowincji także stan zdrowia ogólnie najlepszym nie jest, a zwłaszcza z Walji donoszą, że tam ospa strasznie się szerzy.

— Podane rozmaite wiadomości o ojcu i pokrewieństwach głównego dowódcy w Indjach lorda Clyde (sir Colin Campbell), pokazują się bez wyłączenia wszystkie mniéj więcéj błędne, gdyż ojciec jego przed wielu laty zmarł, a był nim pułkownik John Campbell, który przez wiele lat służył w sztabie xięcia Kentu. W czasie gdy jego pułk stał w Glasgowie, ożenił się bez wielkich zachodów z panną ładną, tak urodzeniem jak wychowaniem niżéj od niego stojącą. Z małżeństwa tego miał syna i córkę, a synem jest właśnie obecny lord Clyde. Matka jego umarła, kiedy dzieci jeszcze były młode i ojciec musiał towarzyszyć za granicę xięciu Kentu. Tymczasem dzieci pozostawały u jednego krewnego ze strony matki, nazwiskiem M'Liver, a w każdym razie być może, iż do powrotu ojca nosiły nazwisko krewnego. Poźniéj syn za staraniem ojca otrzymał patent oficerski, udał się do Londynu aby się wyekwipować, a wkrótce potem popłynął do Portugalji, gdzie właśnie na czas przybył, aby mieć jeszcze udział w bitwie pod Vittoria. Służył pod lordem Lynedoth (naówczas lordem Graham). Gdy tenże dowodził armją przed St Sebastian, wyprosił sobie Campell, na zasadzie poprzednio uzyskanego przyrzeczenia, dowództwo nad kolumną straconą do pierwszego idącą ataku. Przychylono się do jego prośby; wdarł się do wyłomu, ale go odparli i został ranny tak, że nie mógł mieć udziału w dalszéj walce, ale mu to posłużyło do zrobienia karjery. Ów staruszek M'Liver, niedawno temu zmarły, był zapewne jego opiekunem, u którego się w młodości wychował. *(Neue Pr. Ztg.)*

A U S T R J A.

Piszą z Wiednia pod dniem 16tym b. m. do *Gazety Lipskiéj:*

Pewien dziennik doniósł, że między gabinetem wiedeńskim i paryzkim ciągła następuje wymiana not, co do postawy przyjętéj przez Austrję względem Serbji. Doniesienie to jest niedokładnem, gdyż w całéj sprawie wymieniono tylko trzy noty. Pierwszą była okólnikowa depesza Austrji, w któréj to mocarstwo podaje powody dla których utworzyła korpus obserwacyjny na granicach serbskich, oznajmując, iż jedną brygadę zostawia do dyspozycji Osmana-paszy, w razie gdyby cytadella belgradzka atakowaną być miała. Druga nota jest ze strony Francji. Jest ta sama, o któréj chodziły pogłoski, jakoby mieściła w sobie oświadczenie rządu francuzkiego, że interwencję w Serbji uważać będzie za casus belli; rzeczywiście zaś zawierała ona tylko radę, aby nie oddawać brygady pod rozkazy komendanta tureckiéj cytadelli, gdyż nowe ztąd wyrodzić się mogą komplikacje. Trzecia nakoniec była austrjacka, w któréj powiedziano, że naturalny bieg rzeczy jaki przybierają poruszenia serbskie, czyni zbytecznem wykonanie wydanego rozporządzenia, i na tém się cała sprawa skończyła. Być może iż pomiędzy hr. Walewskim, a baronem Hübnerem miały miejsce jakie ustne objaśnienia, lecz to pewna, iż not więcéj nad owe trzy nie było. *(Jour. des Déb.)*

D A N J A.

Rendsburg 20 stycznia. Chodzi pogłoska że tutejsi żonaci oficerowie prawie wszyscy wypowiedzieli swe mieszkania od Wielkiéj-Nocy, i to z warunkiem, żeby właściciele domów dopiero na cztery tygodnie przed Wielką-Nocą mieli prawo ogłosić, że te mieszkania są do najęcia. *(N. P. Z.)*

F R A N C J A.

Paryż 20 stycznia. W dzienniku angielskim *Continental Revieso* czytamy wiele wiadomości z Paryża, za których prawdziwość to pismo musi być odpowiedzialnem. Pisze bowiem: Cesarz sam począł doznawać ambarassu z powodu ogólnego objawu opinji, co się jasno pokazywało na balu dnia 12go b. m. w Tuilerjach danym, gdzie każdego zadziwiała niespokojność malująca się w jego rysach. Następnego dnia odbyła się rada ministerjalna. Zwolennicy pokoju żądali, aby tak wyraźnie rozpowszechnionéj ogólnéj opinji zadosyć uczyniono, a wojowniczéj polemice dzienników *Presse* i *Siécle* nakazano milczenie. W takim duchu przemawiali pan Magne minister skarbu i pan Delangle minister spraw wewnętrznych.

Xiąże Napoleon wystąpił przeciw nim i bronił redaktorów *Presse* i *Siécle*, którzy zasięgają rozkazów (mots d'ordre) w jego pałacu. Cesarz jak zwyczajnie, przysłuchując się pokręcał wąsa i słowa nie rzekł. Ośmieleni tem milczeniem pan Baroche i hr. Walewski odezwali się także, popierając zdanie pp. Magne i Delangle; a gdy skończyli, Cesarz powiedział tylko, że jeżeli jakowemu pismu należy nakazać milczenie, to jedynie *Journal des Débats*. W saméj rzeczy tegoż wieczora przybył urzędnik do pana Sacy głównego redaktora *Journal des Débats* i oznajmił mu, że jest wolą Cesarza, aby zaprzestał ogłaszania takich artykułów (za pokojem przemawiających) jak ostatni, który tak bardzo wpłynął na opinję publiczną. Dodał, że równy zakaz dany będzie innym pismom, mianowicie *Presse* i *Siécle*, aby zaniechali swych wojowniczych ogłaszań. Spełniwszy owe zlecenie, urzędnik oświadczył redaktorowi, że ministrowie z artykułu zawartego w *Journal des Débats* byli zachwyceni, ale że nie w jego jest mocy w czemkolwiek wolę Cesarza zmienić. Pomimo tak danego redaktorowi Debatów przyrzeczenia *Presse* i *Siécle* po dwóch dniach znowu zaczęły swe deklamacje wojownicze.

Rewolucjonista włoski Guerazzi, chciał na czele deputacji włochów złożyć Cesarzowi w Tuilerjach swe uszanowanie, ale mu dano poznać, że jego wystąpienie nie byłoby dobrze przyjętem. *(N. P. Z.)*

Paryż 20 stycznia. Artykuł *Constitutionnella* przemawiający za pokojem, głównie dziś wszystkich zajmuje. Ciągłe wahanie się między pokojem a wojną, jakie spostrzegamy w dziennikach będących odbiciem polityki rządowéj, jest dowodem, że obecny stan rzeczy, ani jest zły ani dobry, jest raczéj stanem przejścia i oczekiwania. Dzienniki, które najwięcéj usiłowały z początku uspokoić opinję publiczną, czują jak im trudno dać pewną gwarancję bezpieczeństwa przyszłości. Niektórzy nie bez zasady utrzymują, iż szanse wojny lub pokoju zależéć będą niemało od losu gabinetu angielskiego. Upadek ministerjum lorda Derby, mógłby w saméj rzeczy oddziałać na więcéj stanowczy kierunek polityki cesarskiéj. Sądząc z artykułów *Timesa*, usposobienie Anglików dla Francji w czasie wojny, nie byłoby nader przyjaźne. Dwa numera tego dziennika mieszczące w sobie bardzo gwałtowne artykuły przeciw Francji, przytrzymane zostały dziś na poczcie.

— O posłannictwie hr. Leiningen w Paryżu, coraz z większą mówią pewnością.

Xiąże Napoleon według obiegającéj dziś pogłoski, przedłużyć ma swój pobyt w Turynie, i dopiero po dopełnionem małżeństwie wróci do Francji wraz ze swą żoną. O ile ta wieść jest prawdziwą nie wiemy, to tylko pewna, iż xiąże Napoleon wielce jest ze swéj podróży zadowolony. Król Hieronim i Cesarz, dziś po południu oglądali w Palais-Royal apartamenta przeznaczone dla nowo-zaślubionych. Na damę honorową xiężnéj Klodyldy wybraną być ma baronowa Laroncière de Nourry, żona kapitana tegoż nazwiska. Ponieważ to jest rzecz prawie pewna, więc wspominamy o tém, zwłaszcza że pani Nourry do najpiękniejszych i najznakomitszych kobiet należy. *(Ind. Bel.)*

— Dziennik *Patrie* poświęca pamięci zmarłego hrabiego Hatzfelda następujących kilka wierszy, które powszechne znajdują uznanie: „Urodzony w r. 1813, hrabia Hatzfeldt-Wildenburg-Shauenstein, rozpoczął zawód dyplomaty w r. 1838 i od tego czasu zostawał między nami.

»W czasie rewolucji lutowéj, pan Hatzfeld jako pierwszy sekretarz należał do ambassady barona Henryka Armin. W skutek odwołania tego dyplomaty, pan Hatzfeld, w miesiącu marcu 1848 roku otrzymał tytuł sprawującego interessa, a w następnym roku był wyniesiony do godności nadzwyczajnego posła i ministra pełnomocnego.

W czasie wojny wschodniéj i potem w łonie kongressu paryzkiego, jak również w czasie ostatnich konferencji nie mało się przyczynił przez swój pojednawczy charakter i prawość swych usiłowań do utrzymania na przyjaźnéj stopie ciągłych stosunków między Prussami i rządem francuzkim. Od lat 20tu jak hr. Hatzfeld przemieszkiwał w Paryżu, umiał sobie zjednać przez znakomite swe przymioty i umysł odznaczający się nader drogie sympatje. Śmierć jego budzi szczery żal w wyższych sferach społeczności paryzkiéj, z którą podwójnie był związany: raz przez wysokie swe stanowisko dyplomatyczne, a powtóre przez żonę swą panią Castellane, córkę marszałka.«

— Czytamy w *Monitorze:*

Od pewnego czasu czuć się dawała agitacja w kraju górzystym Aurès, należącym na południe od Konstantyny. Pewien fanatyk nazwiskiem Si-Sadok, korzystając z wpływu, jaki mu nadawała godność marabuta, usiłował głosić wojnę świętą wpośród plemion, które w najczęstszych zostawały stosunkach z władzami francuzkiemi.

Stosowne środki przedsięwzięte zostały celem położenia tamy szerzącemu się nieporządkowi. Jenerał Mac Mahon naczelny wódz sił zbrojnych w Algierze przesłał do xięcia Napoleona i do ministerjum wojny następującą telegraficzną depeszę:

Jenerał Desvaux w dniu 13tym przybył do Tibidziuryn. *Goum* Si-Sadoka, który chciał stawić opór naszemu pochodowi, w dniu 14tym został zniesiony i kolumna skierowała się ku Elksar. W dniu 15 jenerał Desvaux wyprawił swą z krajowców złożoną konnicę do Gueloa-Dźedida, gdzie ta ostatnia nie małe znalazła łupy w magazynach Si-Sadoka. Plemiona zajmujące Amor-Szaden, zażądały *amon*. Jenerał wziął od nich zakładników i nałoży kontrybucję wojenną. Si-Sadok zemknął, dodąt niewiadomo w którą stronę. *(Le Nord.)*

P R U S S Y.

Berlin 22 Stycznia. O wspomnionym przed kilku dniami projekcie do prawa, w celu podwyższenia uposażeń korony, który minister skarbu przedstawił, *Nationalzeitung* powiada, że jest z tego względu niedopuszczalnym, iż zawiera w sobie zaród zmiany konstytucji. *(N. P. Z.)*

— Czytamy w *Journal des Débats:*

Możemy z zupełną pewnością zaręczyć, iż żadne negocjacje urzędowe nie miały miejsca między gabinetami wiedeńskim i berlińskim, w przedmiocie polityki, jakiéj się trzymać należy w razie wojny. Prawda, iż obecny stan rzeczy w Europie, niejednokrotnie zajmował ministrów, i że przybycie hr. Hatzfelda do Berlina zostawało w związku z kwestjami politycznemi, lecz położenie rzeczy tak szybko się rozjaśniło, iż nie było potrzeby przybierać stanowczéj postawy politycznéj.

Rządy krajów leżących nad Dunajem w Niemczech, przed niedawnym czasem porozumiéć się miały co do artykułu dodatkowego, który ma być dołączony do konwencji regulującéj wolną żeglugę na téj rzece. Obecnie prowadzą się negocja-

między Austrją i Portą, celem wyjednania ostatniéj potwierdzenia owego artykułu.

— Rząd złożył dziś (dnia 18 stycznia) izbie deputowanych prawo budżetowe. Dochód, tak samo jak wydatki, wynosi 131,760,000 talarów. Wydatki rozdzielają się: na zwyczajne, wynoszące 123,542,000 i nadzwyczajne 8,218,000 talarów. Billans nie przedstawia deficytu, owszem rachują jeszcze na przewyżkę w dochodach, którą rząd pragnie obrócić na zwiększenie kredytu, zamiast wnieść ją do skarbu, jak tego chce prawo.

(Journal des Débats.)

S A X O N J A.

Drezden 21 Stycznia. Zaślubiny xięcia saskiego Jerzego, z xiężniczką portugalską donną Marją-Anną, nie będą miały miejsca w Drezdnie, ale w Lizbonie. Xiąże Jerzy w miesiącu marcu udaje się w podróż naprzód do Włoch, aby odwiedzić dwór wielko-xiążęcy toskański, a ztamtąd do Rzymu. Po krótkim pobycie w téj stolicy, odpłynie xiąże z jednego z portów włoskich do Lizbony, gdzie dopełnienie aktu ślubnego w pierwszych dniach po Wielkiéj Nocy ma nastąpić. Nowo zaślubieni wtedy jeszcze tydzień w Cintra zabawią, a następnie wracając do Drezdna, na krótko odwiedzą dwór angielski w Londynie.

(Neue Preussische Zeitung.)

S E R B J A.

Belgrad 19 stycznia. Ogłoszono tu zniesienie prawa skupczyzny, jako też program na przyjęcie xięcia Miłosza. Stewcza jako zastępca xięcia przyjmuje u siebie władze. Garaszanin zrzekł się ministerstwa spraw wewnętrznych, ale pozostaje senatorem. Następcą jego jest Lieszanin. Miłosz przybędzie tu pojutrze z Bukaresztu, ale odprawia drogę lądem dla idącéj jeszcze kry. *(S. A.)*

W Ł O C H Y.

Turyn 18 stycznia. Pobyt tutejszy xięcia Napoleona, jest przedmiotem powszechnego zajęcia. Pewnego wieczora xiąże francuzki ukazał się w loży królewskiéj wraz z królem, i doznał pełnego entuzjazmu przyjęcia od licznie zgromadzonéj publiczności. Od dziesięciu lat nie pamiętają tak imponującéj demonstracji. Król był przedmiotem nieustannych owacji. Jenerał Niel znajdował się również w loży królewskiéj i długą prowadził rozmowę z jenerałem La Marmora, ministrem wojny.

W dniu wczorajszym xiąże Napoleon przedstawionym był przez króla xiężniczce Klotyldzie. Fałszywie donoszono, że zaręczyny mają się odbyć w poniedziałek. Urzędowe oświadczenie o rękę xiężniczki jeszcze nie nastąpiło.

Na wczorajszym wieczorze u ministra spraw zagranicznych, wielka liczba gości się znajdowała, między króremi zauważano xięcia Napoleona i xięcia Carignan. Jenerał Niel i świta towarzysząca xięciu, zaproszeni byli na ten wieczór. Ciało dyplomatyczne było w wielkim komplecie. Xiąże Napoleon długo rozmawiał z deputowanym Fareni, z którym się poznał przed wielu laty w Toskanji. O jedenastéj godzinie xiążęta opuścili salę, a bal przeciągnął się do drugiéj godziny po północy. W ciągu dnia xiąże Napoleon odwiedził p. Cavour i xięcia La Tour d'Auvergne.

Dziś o drugiéj godzinie xiąże La Tour d'Auvergne, minister francuzki przy dworze turyńskim, miał zaszczyt przedstawić xięciu Napoleonowi członków ciała dyplomatycznego. Wszyscy naczelnicy misji przebywających w Turynie, byli przedstawieni xięciu, z wyjątkiem pana Canofari, sprawującego interesa królestwa Obojga-Sycylji. Wyjątek ten dostatecznie się tłomaczy przerwaniem stosunków dyplomatycznych między dworem neapolitańskim i paryzkim.

Następnie xiąże zwiedzał główniejsze gmachy miasta.

Wkrótce dwór sardyński spodziewa się drugich znakomitych odwiedzin. Xiąże Walji przypuszczalny następca tronu angielskiego, jadąc do Rzymu ma wstąpić do Turynu. *(Ind. Bel.)*

LINAGE DE VAUCIENNES.

Z Podola d. 12 Grudnia 1858.

W korrespondencji lwowskiéj (Kronika Nr. 308, 309, 326) znalazłem wiadomość o dwóch studjach historycznych, czytanych d. 13 października na dorocznem posiedzeniu w Bibljotece zakładu imienia Ossolińskich. Dla krytyki byłoby zadaniem lekkomyślnem i niewczesnem, wydawać swój sąd o tych nowych utworach, na wiarę i powagę pobieżnego sprawozdania, i z tem powinna zaczekać, zanim ogłoszone drukiem, wyjdą na widok i pożytek publiczny, ale kiedy jeden z nich, studjum pana X. Godebskiego, wedle zapewnienia lwowskiego korrespondenta, nie ma być wcale wydanem, a rozprawa w pismach czasowych zagajona, sądzę, że mówić o niem właśnie na dobie i dla tego dołożę moich słów kilka.

Studjum pana X. Godebskiego, *Zwierzenia Hieronima Radziejowskiego*, ma być krytycznem obrobieniem dziełka pod tytułem: „L'origine veritable du soulevement des cosaques contre la Pologne,“ wydanego w Paryżu 1674 roku. Autor, niejaki Linage de Vauciennes, domownik xięcia d'Arpayon, niegdyś posła w Polsce, widując często Hieronima Radziejowskiego, słyszane i miane z nim rozmowy, użył za treść swojéj xiążki; ma być w nich klucz do wielu tajemnic ówczesnéj polityki, i słowo zagadki wielu dziejowych wypadków. A czemuż nie? stosunki i położenie Radziejowskiego pozwalały mu być ich powiernikiem, niełaska i wygnanie mogły rozwiązać usta i zdradzić położoną ufność; na oko niepodobieństwa żadnego w tem nie masz, w istocie zaś tak nie jest.

Z Bentkowskiego wiedziałem o istnieniu dziełka Linaża (Historja literatury Tom II str. 757), ale że o niem wydał sąd nijaki, nie umiałem powziąść dostatecznego wyobrażenia o jego wartości, w życiu mojem nie miałem go w ręku, ale przypadek podał mi zręczność, bodaj pośrednio zaznajomić się z tą bezsensowną banaluką, w któréj ani jednego słowa prawdy dopatrzéć nie mogłem.

W zapomnianem dziele Piotra Bajla: „Reponses aux questions d'un Provençial,“ część I rozd. 65 i część III rozd. 4, znalazłem treść xiążki Linaża i kilka z niéj wyjątków, i te mnie przekonały, że jest niższą od wszelkiéj krytyki, jako bezczelne kłamstwo i wierutne głupstwo; — zanim pójdę daléj, posłuchajmy nieco. Podkanclerzy sam opowiada:

„Mogę się pochlubić, żem miał względy króla Władysława, co przypisuję kilku śmiałym akcjom, którémi się odznaczyłem na wojnie ...(1633—34).. (1), gdyż zaraz potem zbliżył mnie do siebie i dał na wychowanie dość świetne przy dworze, a nakoniec ożenił z córką jednego z najzamożniejszych wojewodów, wdową po jednym z najbogatszych panów koronnych (2). Uczynił to zapewne, ażeby mieć powód zaszczycić mnie jakim urzędem, i tak jak zawakowała pieczęć mniejsza, mnie ją oddał, pod pozorem, ażeby nie została bez godności kobieta, którą mi wyswatał (3). Bo chociaż posiadam jedno z najpiękniejszych starostw *(gouvernement)* w królestwie, nie jestem z senatorskiego rodu naszych wojewodów, chociaż jestem szlachcicem, ale mój ojciec nie był bardzo bogatym (4), jednakże od ożenienia, stanąłem w paragonie z najmożniejszymi w kraju. Król Władysław, który był na mnie nadzwyczajnie łaskaw, upodobawszy sobie w moim rozumie i charakterze, i zaszczyciwszy urzędem jaki dotąd piastuję (5), nietylko że mnie dopuścił do swéj rady, ale zczasem zostałem jednym z jego najbliższych powierników, tak, że w niczem prawie nie poczynał bezemnie.“ (str. 9 i następujące).

Daléj Radziejowski rozwija plan intrygi, któréj miał być głównem narzędziem, jako król Władysław, który lubił sławę *(qui aimait la gloire)* i chciał zająć swoje wielkie męstwo *(occuper son grand courage)* (6), powziął zamiar do wojny z Turcją, i wszedł w tajne przymierze z wojewodą Siedmiogrodzkim, Moskwą i Tatarami; chodziło tylko, ażeby znaleźć jaki powód i pozornie usprawiedliwić złamanie paktów, gdyż wszyscy byli w pokoju z Polską (tak, *avec la Pologne*, prawdopodobnie błąd druku, zamiast *la Porte*). Król wziął to na siebie, i zdało mu się że go znalazł, namawiając kozaków do zmyślonego rozruchu. Radziejowski był jednym z tych, którzy kartowali to powstanie i ukartowali nareście, ale tymczasem Władysław umarł, a ten rozruch udany, o mało Polski nie przyprawił do zguby.

Po obiorze Jana Kazimierza, powiernicy zmarłego króla zostali oddaleni. »Zebrano (powiada Radziejowski) dwór całkiem nowy, a ci co nie byli w tajemnicy zmyślonego rozruchu kozaków, wzięli go za bunt prawdziwy, i ażeby zgubić tych, którym zaufał Władysław i co go kartowali, jako zdrajców wszystkich wypędzono precz« (str. 104).

»W tym czasie (mówi daléj) umarł kanclerz koronny (7) i miałem po nim nastąpić, z prawa pospolitego, gdyż podkanclerzowie postępują zawsze na kanclerzy (8). Ossoliński otrzymał urząd (9), a nieprzyjaciele moi, którzy przeważali w radzie królewskiéj, skorzystali z tego wypadku na moją zgubę, obawiali się bowiem, ażebym dostąpiwszy téj godności, nie przywiódł Jana Kazimierza do dawnych zamiarów zmarłego króla, które niemiłe im były, gdyż niemieli w nich żadnego udziału. Wszakże kozacy byli pod bronią, posłano do nich rozkaz, ażeby ją złożyli, ale przekonaliśmy się z naszą szkodą, że zawsze niebezpieczną jest rzeczą podawać oręż w ręce motłochu. Zwołano sejm dla ustalenia porządku nowego panowania, i na nim nieprzyjaciele moi znaleźli tyle wziętości, że odsądziwszy od pieczęci, ógłosili mnie zdrajcą ojczyzny i sprawcą kozackiego buntu (10). Od dwóch lat tułam się z kraju do kraju, i oto jestem we Francji, gdzie oczekuję co tam niebo o moim losie postanowić raczy (str. 105 i następne).

»Kanclerz na ostatnim sejmie, zebranym dla naprawy Rzeczypospolitéj (11), knował dopóty, aż nareszcie zostałem uznany zdrajcą ojczyzny (12). Zapewne byłby mnie kazał zatrzymać, ale właśni jego najzagorzalsi stronnicy, litując się wyrządzonéj mi zniewagi, przestrzegli o tym zamyśle.« (str. 198).

»Ażeby nie wzbudzić podejrzenia w kanclerzu, i nie dać mu przeniknąć powziętego zamiaru, sprowadziłem moje dzieci do Warszawy: zdało mu się wtedy, że dom mój cały zdławi od razu, ale pomimo całéj jego polityki, wymknąłem mu się, kiedy się tego najmniéj spodziewał. Z kilkoma przyjaciołmi wyjechałem na łowy. Udaliśmy się ku granicy pruskiéj, gdzie leżało moje starostwo

---

(1) Statysta Radziejowski nie był wcale żołnierzem, widzimy go w obozach, w wojnach kozackiéj i szwedzkich, ale w roli konsyljarza, nie rotmistrza. Odmówienie pojedynku Tyzenhauzowi, nie świadczy o jego osobistéj odwadze; do wyprawy o któréj mowa 1633—1634 nie zdaje się aby należał.

(2) Pierwsza żona nie wzbogaciła, ani mu otworzyła drogi do zaszczytów, więc Radziejowsxi wzmiankuje o drugiéj. Daty są następne: Władysław skończył życie dnia 20 maja 1648 roku. Adam Kazanowski umarł dnia 25 grudnia 1649 r., pozostała po nim wdowa wyszła za Radziejowskiego w maju 1650 r. we dwa lata przeto po śmierci królewskiéj.

(3) Chyba wedle przypowiastki: *Racja fizyka, Bietka butów nie ma.* Szczęściem, że głownym motorem jest król nieboszczyk, gdyż to w saméj rzeczy jakaś kombinacja nie z tego świata.

(4) Radziejowscy: Jędrzéj, kasztelan sochaczewski 1511, postąpił na województwo płockie 1512; Mikołaj wojewoda brzesko-kujawski 1544; drugi Mikołaj kasztelan gostyński 1562; Stanisław kasztelan 1611, następnie wojewoda rawski 1627, nakoniec wojewoda łęczycki 1633; ten ostatni był ojcem Hieronima, więc pochodził z rodu senatorskiego wojewodów. Co do zamożności domu, nie musiał być chudopacholski, jeśli go stało na królewskie gościny. Stanisław wojewoda łęczycki, przyjmował balem oboje królestwo i Klaudynę żonę Leopolda xiążęcia Tyrolskiego, d. 27 września 1637 roku. Hieronim, natenczas starosta łomżyński, podejmował okazale całą prawie rodzinę, Władysława IVgo, Cecylję Renatę, królewiczów Kazimierza i Karola, królewnę Annę i jéj małżonka falzgrafa Filipa, którzy wszyscy do Radziejowic zjechali dnia 30 czerwca 1642 roku. Ten sam częstował hojnie nadzwyczajne poselstwo francuzkie, w kwietniu 1646 roku. Laboureur opisujący te festyny, wspomina o marmurowéj tablicy, na któréj się doczytał, że tam wiele królewskich odwiedzin bywało: więc to był dom zamożny i pański.

(5) Radziejowski wziął pieczęć d. 9 grudnia 1650, w półtora roku po śmierci Władysława IV.

(6) Bohatyr, przy ogromnéj tuszy, która go czyniła nieledwie kaleką, cierpiał pedogrę, kamień i wielką chorobę.

(7) W istocie, umarł właśnie ten sam Ossoliński d. 9 maja 1650 roku; po śmierci jego postąpił na kanclerstwo Jędrzéj Leszczyński, biskup chełmiński, a podkanlerzym został wtedy Radziejowski, jak wyżej (notka 5).

(8) O takiem prawie nie słyszałem za czasów Radziejowskiego; Stanisław Żółkiewski 1620 i Mikołaj Prażmowski 1658 roku, dostąpili wielkiéj pieczęci, nie będąc podkanclerzami.

(9) *Quo, qua, quomodo?* Piotr Gębicki, biskup przemyślski, posunięty na biskupstwo krakowskie, złożył pieczęć dnia 23 lutego 1643 roku, którą wziął po nim podówczas podkanclerzy Ossoliński dnia 28 tego miesiąca i roku.

(10) Tumult pod bokiem królewskim, w obrębie władzy marszałkowskiéj, nie był zbrodnią stanu, ale obrazą majestatu, i o nią był sądzony Radziejowski pod laską Opalińskiego.

(11) Tu już mowa o lipcowym sejmie 1652 r.

(12) Wyrok aapisany w konstytucjach, gdzie wyrażona wina. Volumen Legum IV fol. 366. Titulo *Paena Perduellonis.*

(*gouvernement*) i tam zmieszkaliśmy blisko dwóch niedziel. Podczas mojéj nieobecności, kanclerz jeszcze więcéj prześladować mnie zaczął: wniósł do rady, czy mam być uwięziony, lub czy mi rok dadzą, ażebym się uniewinnił z uczynionych mi zarzutów, ale przychylni mnie mieli tyle kredytu, że stanęło na tem drugiem. Jak skoro wyrok zapadł, zaraz wiedziałem o jego treści. Nie mieszkając, wyprawiłem starego sługę do moich dzieci, z zaleceniem, ażeby po cichu wybrali się ku Pomorzowi, na ziemię szwedzką (?), gdyż już nieznacznie przeniosłem tam moje kosztowności, ażebym miał o czem żyć w nieszczęściu. Kiedym zabezpieczył moje dzieci, podałem do sejmu petycję (czy appellację, w texcie *riqueste*) z usprawiedliwieniem. Kanclerz nadrobił, że osobiście mam stanąć i pomknioño mi roku, a ja tymczasem, kiedy o tem ani zamarzył, rozstawiwszy nieznacznie dobre konie po drogach, uciekłem od jego prześladowań. Jak tylko połączyłem się z dziećmi, udaliśmy się do Sztokholmu, gdzie król przypomniał sobie kilka małych przysług, które mu wyświadczyłem kiedy bawił na naszym dworze jeszcze jako xiążę Karol. Gościłem w Szwecji sześć miesięcy; i mogę powiedzieć, że przez wszystek ten czas okazał mi względy wspaniałego monarchy, ztamtąd udałem się do Kopenhagi, gdzie zmieszkawszy bardzo niedługo« i t. d. (str. 200). (13)

Daléj Radziejowski przybywa do Paryża, bierze instancjonalne listy za sobą, od króla, królowéj i kardynała Mazariniego, a żegnając xięcia d'Arpajon, powiada: »Jeśli pisma które mi dajecie nie poskutkują, i jeśli król i królowa nie zrobią mi sprawiedliwości, to mam nadzieję, że zanim umrę, obaczę ich równie nieszczęśliwemi jak sam jestem« i jedzie do Polski.... i t. d. (str. 207 i ostatnia).

W obec tych wszystkich bredni, z których tylko grubsze wytknąłem, cóż jest w porównaniu ten *ustęp krotofilny*, jak go nazywa korrespondent lwowski, o żyzności Siedmiogrodu, gdzie posiane żyto rodzi pszenicę? Nie wchodzę kto ją zmyślił, ale podobna bajeczka jedna i druga nie umniejszyłaby wartości pamiętnika, gdyby miał zkądinąd zalety. Herberstejn nie stracił historycznéj powagi, dla roślinnych baranów rosnących z korzenia po tatarskich stepach.

Z tego co wiem o *zwierzeniach Radziejowskiego*, od Bajla i lwowskiego korrespondenta, ta jedna botaniczna metamorfoza mogła wyjść z głowy podkanclerzego, a druga ostatnia przezgroźka, która jest zgodną z jego charakterem (14). Reszta jest człowieka nieświadomego kraju, instytucji stosunków i wypadków naszych społecznych, o co zapewne Radziejowskiego posądzać nie można.

Powiem otwarcie myśl moję. Pan X. Godebski do studjów nad xiążką Linaża, nie dołożył studjów nad samym Radziejowskim; gdyby tak uczynił, byłby zaniechał swéj pracy, lub wcale jéj nie rozpoczynał. Korrespondent lwowski powiada, *że jakiś niezgrabny jego kollega w Czasie, z przemowy X. Godebskiego wytłómaczył, że sobie odmawia wszelkich zdolności literackich.* Nie wchodzę czy tak jest, gdyż skromne słowa są często pokrywką wielkiéj zarozumiałości, ale chociażbym miał być uznany za większego jeszcze niezgrabiasza, nie mogę przyznać talentu w kunszcie dziejopisarskim autorowi *Zwierzeń Radziejowskiego.*

Pan X. Godebski mówi, *że podkanclerzy wyzuty z zaszczytów i wywołany z ojczyzny, obiegając obce dwory, z zemstą w sercu i skargą na ustach, nie zasługuje na wielką wiarę.* Czyż dla tego zapiera się urodzenia, rozrządza przedwcześnie koroną szwedzką, a Ossolińskiemu zbyt późno, gdyż dopiero po śmierci każe zostać kanclerzem; Osssolińskiemu, co dla częstych podróży i posełstw, szczególnéj rzymskiego, był jednym z ludzi ówczesnéj Europy, o którym mało kto nie wiedział? W téj liczbie, jako historyk dotykający rzeczy polskich tak blisko, Linaż jest bezwątpienia jedynym, acz nie ciekawym exemplarzem. Nie Radziejowski, gdyż on tego opowiadać nie mógł, ale Linaż nie godzien najmniejszéj wiary; ztąd to studjum pana X. Godebskiego, który mu lekkomyślnie zaufał, musiało wyjść bardzo słabe, pełne anachronizmów i nieodpowiednie wcale wymaganiom dzisiejszéj krytyki; z tego powodu, nie obwijając w bawełnę, panu X. Godebskiemu jedynie pochwalić mogę i chwalę zamiar pozostawienia go w tece na wieczne odpocznienie i nieogłaszanie drukiem. (15)

(13) Dnia 4 stycznia 1652 roku Radziejowski naszedł zbrojnie pałac swojéj żony. Nazajutrz rano dnia 5 stycznia wyjechał z Warszawy, nie doczekując się pozwu. Dnia 22 stycznia wyrok publikowany, a dnia 27 stycznia podpisany glejt, który mu wydał Władysław xiążę Zasławski, wojewoda krakowski, i za którym w lutym udał się prosto do Wiednia, a ztamtąd dopiero do Szwecji, gdzie panowała Krystyna, gdyż koronę złożyła daleko późniéj, bo dnia 17 czerwca 1654 roku.

(14) »Wjechawszy w ziemię wołoską, zaraz na granicy za Dniestrem, pod Chocimem witał JM. Pana Posła)Hieronima Radziejowskiego) Dworznik od Hospodara wołoskiego i ten JM. Panu Posłowi prokuracją prowadził przez całą ziemię wołoską. Przyjechawszy o półtory mili od Jass, posłał JM. Pan Poseł, aby, jako przeciwko xiążęciu Zbarażskiemu wyjeżdżał Hospodar, i teraz aby tak przeciwko niemu wyjechał, wo czem uczyniwszy hospodar consilium, (przysłał) wymawiając się, że to nie czyni dla jakiego animuszu, ale dla pewnych przyczyn. Rozgniewawszy się JM. Pan Poseł, barbaryzm mu w tem przypisał, mówiąc: „*Uczyłem ja królów rozumu, (i jego) nauczę, albo to on nie wie, że ja mogę z Hospodarostwa zrzucić.*“ (?) (Xiądz Sadok Barącz. Pamiętnik dziejów polskich, Lwów 1855 str. 74). Było to w maju 1667 r. na trzy miesiące przed nastąpioną śmiercią Radziejowskiego; ani wiek, ani nieszczęścia nie przytarły rogatéj buty tego człowieka.

(15) Dzieło Bajla mając pod ręką, przywiodę jeszcze z niego inny ułamek o Radziejowskim, który może posłużyć przyszłemu bjografowi podkanclerzego, za skazówkę do odszukania niejednego nowego o nim szczegółu: „Radziejowski, podkanclerzy koronny (mówi Parival), dla mnogich przyczyn popadłszy w niełaskę króla, obaczył, że koło niego krucho, jako zwykle bywa sługom, kiedy się narażą na słuszny gniew swych panów. Wywołany z Polski, udał się do Sztokholmu, gdzie uprzejmie przyjęty (w texcie *wezwany)* przez królowę Krystynę, znalazł przytułek bezpieczny u nieprzyjaciół własnéj ojczyzny, a raczéj kuźnię na jéj zgubę. Podczas swego wygnania, nie przestawał utrzymywać ciągłych stosunków z magnatami i szlachtą nieprzychylnemi królowi, i samych kozaków podburzał do dalszego prowadzenia wojny, (str. 116). Cóż powiemy o wielkim Radziejowskim, głównem narzędziu zniszczenia Polski, w któréj piastował jedną z pierwszych godności? Mamyż słuchać jego obrony, i czyż jego zemstę może usprawiedliwić królewska niełaska? Nie i nie — przyszedł nań czas pokuty, i odebrał kaźń godną zdrajcy, który zaprzedał swój kraj i wiarę. Szwedzi umieją cenić zdradę, ale nie lubią zdrajców, a nagroda jakby im należała, może się przygodzić na dalsze przekupstwa. Radziejowski obłowił się niemało, ale już nadal nie mógł się przydać na nic. *(już było po harapie)*, i należało się pozbyć. *Skoro wół tuczny, to go na kloc* (str. 283). Radziejowski oddawszy wielkie usługi królowi szwedzkiemu, niewątpliwie bardzo ważne, gdyż mu poddał prawie całą Polskę bez żadnéj straty, nieledwie bez wystrzału,— w Toruniu, mieście pruskiem, został ułapiony za kołnierz przez komendanta twierdzy, który miał rozkaz od króla, zabrać majątek, przytrzymać osobę i odesłać pod dobrą strażą do Malborga. Owóż, ptak drapieżny dostał się do klatki, ale potrzeba było coś zmyśléć dla zaspokojenia ciekawców i fryców w rzemiośle; puszczono tedy pogłoskę, jakoby kijem obił jakiegoś szlachcica, dość dobrze położonego w umyśle króla, to jednak dla rozważniejszych nie zdało się dostatecznym powodem, udano tedy znowu, że Radziejowski miał pisać do jednego ze swoich przyjaciół, magnata polskiego, że gdyby mu wyjednał przebaczenie króla i Rzeczypospolitéj, wydałby w ręce królewskie króla szwedzkiego. Zczasem usłyszymy coś pewniejszego w téj sprawie, gdyż ta powieść nietylko że się nie potwierdziła, ale owszem zachwiała, Jan-Kazimierz dowiedziawszy się o uwięzieniu Radziejowskiego, głośno powiedział: *Że odebrał godną nagrodę zdrajcy, ale go Szwedzi niewinnie obwiniali o zamach, który mu nigdy w myśli nie postał*, — to pewna, że nie był w tajemnicy, i nie miał o nim żadnego pisma ani zwierzenia. Nieszczęśliwy Radziejowski, pozbawiony wolności i odarty z mienia, odesłany został do Szwecji, i tam, w jakiejś ciemnéj turmie, przynajmniéj opłakuje swoje stare grzechy, przy wtórze skrzeku żab, syku gadów i żałosnych pieśni puszczyka (str. 284—285) i nie umknie ztamtąd tak łatwo, jak niegdyś nieboszczyk jenerał Arnim.“ (str. 292). *(Histoire de ce siecle de fer,* Bruxella 1660 T. I)

Literatura Perjodyczna.

Gazeta Warszawska pod znakiem trójkąta podaje niektóre szczegóły statystyczne o prowincjach polskich, pod berłem pruskiem zostających, z których dowiadujemy się między innemi, że kiedy na mniéj więcéj sto tysięcy mieszkańców protestanckich W. Xięztwa Poznańskiego, równie jak na mieszkańców reszty królestwa, przypada jedno gimnazjum protestanckie, zaledwie 280,000 katolików xięztwa posiadają jedno gimnazjum katolickie.

W *Gazecie Codziennéj* czytamy wzmiankę o wydanem niedawno w Petersburgu dziełku rossyjskiem p. Piotra Dubrowskiego, p. t.: „Adam Mickiewicz.“ Autor téj xiążki był w latach 1842—43 redaktorem wychodzącéj w Warszawie „Jutrzenki“, a w obznajmieniu pobratymczych Rossjan z naszą literaturą i odwrotnie, położył zasługi. Dziełko o Mickiewiczu jest wylewem szczerych uwielbień dla genjalnego poety.

Zasłużone pochwały, oddawane w *Kurjerze* pobożnym PP. Marjawitkom w Częstochowie, zachęcą zapewne niejednego z czytelników do przyczynienia się dobrowolną ofiarą ku wzniesieniu nowego klasztoru dla tych świątobliwych i tyle pożytecznych zakonnic.——Z Augustowa donoszą, że sielawy augustowskie, które od lat wielu w dobréj wierze jako prawdziwe spożywamy, nie są wcale sielawami augustowskiemi, albowiem nie pochodzą z jezior Sajno i Serwy, w których tylko 15—20 kóp takich ryb corocznie się poławia. Przedawane po naszych Warszawskich handlach sielawy, są to pruskie intruzy, którym dzierżawca owych dwóch jezior, niepomny „znaczenia Prus dawnych“, najwyraźniéj praw obywatelstwa odmawia. Głównym argumentem jest niska cena tutejszych sielaw: od 10 złp. do 4 rs. za kopę, gdy tymczasem prawdziwe, „przy największem staraniu“, przedają się po 10—20 rs.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Xiążę Golicyn Alex. podpulko. z Moskwy nr 414.—Kożuchowski Józef ob. z Brudzyna 585.—Lubowidzcy Karol i Wład. ob. z Widzewa nr 613.— Mazowiecki Ant. obyw. z Łęki nr 556.—Onoszko Leonard oby. z Ostrowi nr 556. Rembieliński Euge. ob. z Jedwabna nr 613.— Beffani porucznik marynarki z Marsylji nr 414.— Hofmeister Alex. pułkownik inżynierji z Wiednia nr 570.— Labroisse Karol kup. z Lipska nr 414.—Lipiński Józef ob. z Pruss nr 625. Neumark Anna oby. z Krakowa nr 38.— Pantzer Robert kup. z Gdańska nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Skarzyński Alfons ob. do Szwarocina.— Walewski Lud. ob. do Pstrokoniów.—Jaraczewski Ant. ob. do Poznania.

TEATR WIELKI. Jutro: *Esmeralda.*

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 14 (26) Stycznia 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*